Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 365ć Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Poniedziałek 27 Siérpnia Nr 35. 1838 Roku.

NIDA.

PODANIE GMINNE.

(DOKOŃCZENIE.)

IV.

Śród chmurnego dnia jesieni dwa konie osiodłane stały przed Ziemowita chatą, trzymał je giermek w Rajmunda barwę przybrany, a one wesoło potrząsały grzywą i niecierpliwie rozwartémi parskały nozdrzami. A w chatce smutek i łzy, bo rycérz odjéżdżał, a Nida, lubo pewna wiary i miłości jego, gorzko nad rozłąką płakała.— «Ukój żal twój dziewico,» czule mówił do niéj Rajmund, «ja wrócę nie długo, by ciebie posiąść na wieki, by się nigdy s tobą nie rozłączyć więcéj. Słuchaj mnie Nido: nim nowy księżyc dwakroć powróci tu do was, ja znowu będę na zawsze przy tobie; weź tę obrączkę i daj mi twoję... a teraz zaślubionych wiecznie w obec Boga, pamiętaj Nido, że nas nic rozłączyć nié może; że śmierć jedna zedrzéć może s palców naszych te święte zaślubin naszych oznaki!» Tak mówiąc włożył na palec Nidy srébrną obrączkę, a sam wziął z jéj palca mosiężny piérścionek, który jéj nie dawno ojciec był darował. Połączeni w ten sposób klękli raz jeszcze przed kochanym ojcem, a on błogosławił im długo i błagał Boga, by wrócił szczęśliwie rycérza do cichéj wioski. — Na dworze konie niespokojne rżały i rączémi kopyty wilgotną kopały ziemię, a Nida milcząca i smętna głaskała rumaka kochanka swego, co niegdyś s taką chlubą dziarsko skakał przed dziewicą, a dzisiaj stał w pogotowiu i wzywał pana swego, by czém prędzéj do biegu wyskoczyć mu pozwolił. — «Czemuż tak skory dziś jesteś,» mówiła śród łkania dziewica, «czy ci tutaj tak źle było, świéże sianko jadłeś co dnia, jam cię tak bardzo lubiła, a dzisiaj unieść chcesz Rajmunda mego, i jeszcze tak spieszno. O koniu!

o, powróć go do nas szczęśliwie... a najpiękniéjsze kwiatki, najświéższą trawkę Nida za drabki twe zatknie;» i tak mówiąc łzy żałości po bladych spadały jagodach, łzy smutku i boleści nieczułą rosiły ziemię, jak krople dészczu, co po pogodzie śród ostatnich słońca promieni, zwiastują posępne i ponure chwile. Tak i dla Nidy łzy te były zwiastunami dni smętnych i gorzkich, były piérwszémi mglistémi obłoki, które wiatr północy napędzał zwolna na pogodne przeszłości jéj niebo. Wkrótce i te ostatnie słońca jéj promienie znikły po za czarnémi rozłączenia chmury; gdy spójrzała na około siebie, ciemno było i ponuro, a ona samotna i daleka od Rajmunda swego, i zdało się jéj, że już gdzieś widziała tę ciemność posępną, że marzy jeszcze snem niegdyś widzianym. Nie byłto już sen niestety! lecz czyliż szczęście jéj nie minie na zawsze, jak i sen jéj minął? — Jeden jednak promiéń słońca pozostał smutnéj dziewicy śród mglistych rozdziału obłoków, promiéń nadziei ujrzenia rycérza, który był dla niéj celem życia i tchnieniem istnienia; promiéń ten, starannie chowany, był dla niéj świętym Westalek ogniem, który ona pielęgnowała w głębi serca swego, i był każdą myślą duszy, każdém serca uderzeniem. Dzién każdy, co zbliżał do celu życzenia, liczony był jak chwile ciérpiącego, któremu obiecano ulgę; powrót bladego księżyca wyglądany był przez biédną dziewicę, jak wygląda astronom zjawienia gwiazdy, od któréj jego sława, jego życie zależy; a gdy zbliżał się już powtórnie do śmiertelnych miészkań, gdy piérwsze jego promiénie oświéciły z wieczora smętną chatkę Ziemowita, Nida z radości wybiegła, by powitać dobréj wieści posłannika.

Odtąd dzién każdy był nadzieją ożywiony i odtąd każda chwila przyszła oznaczona była w niecierpliwéj myśli, jak chwila powrotu i szczęścia. Mijał dzién za dniem i chwila za chwilą, a ucho Nidy próżno słuchało w oddali tętentu konia znanego, a oko Nidy próżno patrzało w daleki widokrąg, by ujrzéć postać rycérza. I czyto zamiéć śnieżna zasuła drogi i ściészki, czyto ostry wiatr północy mroził ziemię i ludzi, czy pruszył gęstym śniegiem w oczy śmiałego wędrowca, Nida zawsze na blizki wychodziła wzgórek, by dogodzić dręczo-

nemu sercu, lub niecierpliwe uspokoić chęci, i znowu schodziła zawiedziona i stroskana, by na drugi dzień obudzoną znów uśpić nadzieję. Łzy w milczeniu z wysilonych spływające powiek, zmywały krasne rumieńce s hożych niegdyś jagód Nidy; i próżno sędziwi rodzice wzywali do cierpliwości drżące z niespokoju serce, próżno biédny Rustan cieszył nadzieją powrotu, którego on życzył teraz szczérze, bo szczérze bolał nad smutnym stanem dziewicy; słuchała ona słów pociechy, lecz téj pociechy czuć w głębi serca nié mogła.

Już po raz szósty drżące księżyca promiénie zajrzały zwolna do Ziemowita domku, i były tak blade, tak smętne, jak świst wiatru w samotnéj śmierci zaciszy; rzekłbyś, że boją się wnijść do téj izby, gdzie niegdyś widziały tyle szczęścia i radości tyle. Postąpiła Nida ku oknu, by dawniéj upragnionego posłannika dziś już tylko smętnego powitać wędrowca, i ujrzała go tak ponurym, jak własne jéj myśli, tak posępnym, jak dni teraźniéjszego jéj życia, i raz jeszcze błagała go scicha, by jéj zwrócił Rajmunda i przeszłość tak świetną, a on skrył się po za chmury, by nawet nie słyszéć próśb biednéj dziewicy, by łez jéj już więcéj nie widziéć. Światło poranne zastało Nidę w okienku jéj chatki, i lubo wesołe, smutnie powitane było. Przeszła już zima, a letnie wiatry stopiły śnieg i lody, płynęły znowu uwolnione wody, śpiéwały ożywione ptaszki, wyjrzał spod ziemi nieśmiały pierwiosnek i spoglądał na świat z obawą, czy go nie zmrozi powiéw wiatru, lub śniégu ciężar nie złamie i ośmielony wyszedł daléj, i kwiecistą główką po zieleniejącéj się potrząsał niwie i czekał, by go kraśna zerwała dziewica i do ciemnych wplotła włosów. Próżno on czekał i próżno się cieszył, że będzie ozdobą jéj pięknych warkoczy, bo ona smutna i łzami zalana, nié miała do kogo ciemnych stroić splotów; zapomniała o wiośnie, nie myślała o kwiatach; w nieznane strony pogoniły tęskne myśli dziewicy, lub wracały po za siebie do spomnień chwil już ubiegłych.

Wtém ktoś zapukał do chatki i otwarły się drzwi jéj cicho, lecz nikt nie wchodził w jéj progi, a Nida nié miała naraz dość siły, by wyjść i ujrzéć przychodnia. Wreście, zebrawszy resztę

odwagi, wstała drżąca i niecierpliwa i poskoczyła ku drzwiom. Ojciec i matka stali u wrót podwórka, a przed niémi w smętnéj postawie Rajmunda giermek, ale sam, bez pana. «A Rajmund!... « zawołała Nida, i spójrzawszy na ojca, bez zmysłów padła na ziemię. Jeden rzut oka roztrzygnął życie i los dziewicy; w ręku ojca ujrzała prosty mosiężny pierścionek, niegdyś na zakład wiecznéj wiary wzięty przez rycérza, dziś odesłany, jako darek niepotrzebny: bo Rajmund na dworze króla inną dziewicę przed ółtarz Boga poprowadził.

V.

Zieleniły się niwy, bujały po nich stada krów i owiec, latały skrzydlate motyle, lecz Nida nie znała wiosny, bo wiosna jéj życia, bo kwiat jéj szczęścia na wieki przeminął. Nie goniła za motylem, nie pląsała za barankiem, nie zbiérała kwiatów na wieńce, smutna i milcząca siedziała na rzéki wybrzeżu, a obok niéj wierny Rustan, z żalem w sercu, s pociechą na ustach. W głębi duszy złorzeczył on niewiernemu, co i jemu wydarł wszystko i dziewicy życie wieczną zatruł goryczą; lecz Nidzie nie spominał o rycérzu, bo ona jemu wszystko przebaczyła, bo jéj serce niewinne nie znało zemsty, ni urazy, tylko ciérpiéć i przebaczać umiało. Złamana na zawsze śród puszczy jéj życia słaba latorośl, niknęła zwolna bez skarg i narzekań. Nie było dla niéj nadziei ni celu, nadzieję zdmuchnął wiatr jéj przeciwny, cel życia wiecznie zgładziła rycérza niewiara, i siedząc nad brzegami ulubionéj rzéki, pytała wód opiekuńczych, ażali nié mają dla niéj rady lub pomocy, i badała spomnień snów swoich, czy w nich jakowéj nie znajdzie pociechy, lecz zawsze tylko ciemność i głębokie fale niewyraźne marzenia na myśl jéj przywodziły.

Sędziwi rodzice, niegdyś tak świetnie kołysani śród szumnych nadziei, patrzali z rozpaczą na złamane jedynaczki szczęście, na cichy, lecz głęboki jéj smutek, i ze łzami nad losem biédnéj dumali, pomnąc na wiek swój podeszły i na grób już blizki: «Któż cię kochać, kto się tobą opiekować będzie, gdy nas tobie zabraknie, kochana Nido,» mówił ojciec do córki, która klęcząc przed nim skryła łzawe oczy na kolanach Ziemowita. — «Ja... « wyrzekł zwolna Rustan, który wszedł właśnie do izby i usły-

szał starca obawę; «ja się nią opiekować będę, przysięgam na Boga, a jeżeli jeszcze szczęśliwą być może, to Rustan nie wątpi o jéj szczęściu.» — «Dzięki ci, Rustanie,» rzekła Nida, podnosząc swą głowę, «dzięki ci wierny przyjacielu, ja nie myślę już o szczęściu.» — «Nie rospaczaj córko!» uroczystym głosem ozwał się Ziemowit; «Bóg, co zasmucił twe serce, rozradować je może; nie zostawiaj rodziców w rospaczy, przyjmij szlachetne ofiary Rustana, umrę spokojnie, gdy ciebie jego zostawię opiecę.« I po długich prośbach uległa dziewica woli ojca swego i przyjęła Rustana pomoc i pociechę, i zezwoliła stać się towarzyszką dobrego młodziéńca.

Przyszedł wkrótce dzień weselny, byłato właśnie rocznica przybycia Rajmunda do Ziemowita chaty. Nida, w białą odziana szatę, blada na licach i smętna szła obok młodego Rustana, który słabe jéj wspiérał kroki. Milczący i posępni oboje, zdawało się raczéj, że na wspólną śmierć, niż na weselne idą gody, a za niémi tłumny orszak przyjaźnych sąsiadów, równie smutnie i powoli za młodą postępował parą. Nie słychać było śpiéwów radosnych, ani okrzyków wesela, s cicha tylko szeptane słowa mięszały się z szumem rzéki, po nad któréj brzegi dochodzili. Tutaj zatrzymali się wszyscy, a Nida milcząc zawsze, uklękła po nad wody témi. Smutny ją czekał obowiązek: obrączkę srébrną, co niegdyś Rajmund włożył na jéj palec, którą śmierć tylko ruszyć stamtąd miała, dziś trzeba było poświęcić. Zdeptane przysięgi, lubo nietknięte w jéj sercu, uwolniły od przyrzeczeń, a nowe jéj związki wymagały téj ofiary. I powoli zdéjmowała s palca swego tę jedyną przeszłości pamiątkę; powoli, jakby przedłużyć chciała chwile posiadania jéj jeszcze. Milczeli wszyscy, a dziewicy łkania przejęły boleścią serca przytomnych. W tém Nida powstała nagle... raz jeszcze spójrzała na obrączkę, potém na stojący opodal orszak jéj wesela, a żegnając ręką ździwioną drużynę — skoczyła w pieniące się fale. Jak niegdyś wzgardzona Rustana ofiara, tak dziś nie już złudzeniem, ale rzeczywiście płynęła nie jego już Nida, porwana szybko biegnącémi wody. Wszyscy przytomni rybacy rzucili się w głąb nurtów, by ratować dziewicę. Doścignął ją piérwszy Rustan, lecz nie było

już Nidy na świecie... — A jednak tak piękna była, tak niebiański wyraz ożywiał w pół otwarte usta, które zdawały się mówić: «Nie żałujcie mnie, jam szczęśliwa!» a w ręku trzymała jeszcze srébrną obrączkę, i nawet po śmierci rozłączyć się z nią nié mogła. Łzy żalu i smutku rosiły piękną wychowankę puszczy, co błysła jak słońce śród chmury i zgasła na zawsze.

Pamięć jéj podaniem przechowaną została śród prostych rybaków, a grób krótkiego życia został jéj imieniem uczczony. Odtąd ta rzéka imię *Nidy* nosi, a wody te, co niegdyś przyjęły nieszczęśliwą w swe łono, spomnienie nieszczęść i cnoty dziewicy po dziś dzień w mruczącéj poszeptują fali.

WIELBŁĄD WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY

W PILZNIE (W CZECHACH).

Podczas zaciętych walk hussyckich w Czechach, wybuchła wojna między królem polskim Władysławem Jagiełłą, a krzyżakami, w któréj naczelnik oddziału Hussytów czeskich Czapek, w 8,000 ludzi królowi polskiemu w pomoc przybył. Czechowie przeciągali zwycięzko kraje pomorskie, a zagony swoje aż po Gdańsk zapuściwszy, spalili, według ówczasowego zwyczaju, nie daleko stamtąd położony klasztor Oliwski. Dostawszy się tym sposobem raz piérwszy na brzegi morza Baltyckiego, kilka beczek napełnili wodą morską, dla przywiezienia takowéj ziomkom swoim na pamiątkę dalekich wypraw zwycięzkich. Król Władysław wdzięczny za daną mu pomoc, hojnie udarował Czapka i jego wojowników i dał im między innémi dużego wielbłąda, będącego wtedy największą osobliwością, a który beczki z wodą morską niósł na grzbiecie swoim do Czech. Zwiérzę to odtąd szło wszędzie za Hussytami i towarzyszyło im także przy oblężeniu bohatérskiego Pilzna, na które oni z największą zaciętością uderzali, ponieważ to miasto wierném pozostawszy césarzowi Zygmutowi, dotąd od Hussytów zdobytém nie było. Mimo wszelkich usiłowań Hussyci i tą razą Pilzna w moc swoję dostać nié mogli. Dziewięć tygodni upłynęło, a waleczność Pilzneńczyków niweczyła wszelką nadzieję oblęgających zdobycia upornego miasta. Prokop wielki, naczelny wódz

Hussytów, widział się przeto zmuszonym oblężenie zamiénić w blokadę i miasto tym sposobem głodem do poddania się zmusić. Dla dostania żywności zrobili Pilzneńczykowie dnia jednego powszechną wycieczkę, w któréj Hussytów ze znaczną klęską odparli. Wtedy wielbłąd króla Władysława dostał się także w moc ich i na znak szczególniéjszego zwycięztwa, śród radości i przy odgłosie muzyki, wprowadzono go do miasta. Mieszczanie Pilzna uprosili oraz césarza Zygmunta, by wizerunek wielbłąda mogli w herbie miasta umieścić, gdzie dziś jeszcze widzieć go można.

—ooooooo—

dziéć go można.

PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU WYBAWĄ S KŁOPOTU.

Józef Hajnes, aktor angielski, pozwalał sobie często z osobami znakomitémi poufałości, która częstokroć korzystną dla niego była. Jednego dnia dla dwudziestu funtów szterlingów, które komuś był winien, zastąpiło mu drogę dwóch pachołków miejskich w ulicy, którą właśnie biskup z Ely przejeżdżał. «Wstrzymajcie się moi panowie,» zawołał na pachołków Hajnes, «oto właśnie jedzie mój kuzyn, który wam niezawodnie mój dług zapłaci! pozwólcie mi tylko przybliżyć się do jego powozu.» Pachołcy pozwolili mu czego żądał, ale sami zostali w niejakiém oddaleniu, by go mieli na oku. Hajnes udał się do powozu, któremu biskup, znający aktora, kazał stanąć, i zbliżywszy się do okienka powozu rzekł: «Oto stoją dwaj biédni, arcybiédni, którzy mają wielką do W. Eminencyi prośbę, czy nie byłbyś łaskaw W. Eminencya ich zaspokoić?» — «I owszém,» ozwał się biskup, «powiédz im waćpan niech jutro do mnie przyjdą.» — »Pójdźcie tu bliżéj!» zawołał Hajnes, «i słuchajcie sami na własne uszy, że jutro będziecie zaspokojeni!» Biskup skinął im głową, a Hajnes poszedł sobie do domu. Nazajutrz dwaj pachołcy stanęli przed biskupem. »No, cóż tam,» rzekł uprzéjmie, »powiédzcie mi waszę prośbę!« — «Naszę prośbę? żadnéj nié mamy; zatrzymaliśmy wczoraj aktora Hajnesa dla długu dwadzieścia funtów szterlingów, a on odwołał się do W. Eminencyi, jako do swojego kuzyna, który ten dług ma zaspokoić.» — «Co za wykrętny hultaj!» rzekł po cichu

biskup do siebie, i uśmiéchnąwszy się, poszedł do stolika, wyjął piéniądze i zapłacił.

PIRAMIDY MEKSYKAŃSKIE.

S piramid Meksykańskich, których w tym kraju jest bardzo wiele a których początku stawiania dojść jest niepodobieństwem, największa i najsławniéjsza znajduje się w bliskości miasta Cholula. Jest ona zbudowana z niepalonych cegieł i ziemi, tak, iż po warszcie cegieł, warszta mocno ubitéj ziemi następuje; składa się zaś s cztérech oddziałów czyli piętr; 120 schodów prowadzi na wiérzchołek. Lud prosty twiérdzi, iż budowa ta jest próżną wewnątrz, i że została wzniesioną na schronienie dla wojska, aby stąd przeciw Kortezowi, zdobywcy Meksyku, niespodzianie wycieczki robić mogło; pewną atoli jest rzeczą, iż to miejsce służyło za grobowiec: albowiém gdy przed niejakim czasem zniesiono kilka stopni przy ziemi, znaleziono sklepienia murowane, mieszczące w sobie wyschłe ciała zmarłych ludzi, pochowanych w zbroi owych czasów. Na szczycie piramidy stał ółtarz poświęcony bóstwu powietrza, Quetzalwatl nazwanemu, które miało przez długi czas bawić w ludzkiéj postaci w mieście Cholula, uczyć ludzi wyrabiać kruszcze, czcić bogi, napominało do jedności i zgody. lecz zniknęło nareście. Podług innego krajowców podania, mieli pozostali po potopie olbrzymi wznieść tę budowę, aby im służyła przeciw wodom za schronienie; lecz bogowie zniweczyli ich zamiar, zesłanémi z nieba piorunami: niedokończona budowla poświęcona została wspomnianemu bóstwu. Podczas świąt, obchodzonych na cześć Quetzalwatl, zgromadzali się tutaj licznie Myksykanie, tańczono wśród muzyki i śpiéwów pieśni w języku przodków, zupełnie od teraźniéjszego odmiénnym; dziś stoi na szczycie piramidy, w miejscu ółtarza, na którym bałwanom ofiary składano, mała kaplica poświęcona P. Maryi, a lud łącząc przypomnienia czasów świetnych, kilka razy w rok pielgrzymki swe tutaj odbywa, i to zapewne było przyczyną, iż gdy inne tego rodzaju pomniki w gruzach legły, piramida przy Cholula utrzymuje się od wieków w nienaruszonym stanie.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.